

– Położyłem je na toalecie – powiedział Lang i wstrzymał oddech, aby nie zauważyła, jak ciężko i nierówno oddycha.

Sarita wstała z podłogi i przeszła obok niego w odległości kilku centymetrów. Rytm jej oddechu wydał się Langowi całkowicie równomierny i swobodny. Lekko dotknęła jego uda, potem przyciągnęła do siebie płyty, przykłęka przy odtwarzaczu i jakby się przez chwilę wahała. Lang wykorzystał tę zwłokę na rozebranie się i wślizgnięcie pod kołdrę. Z nikim nie spał od początku czerwca i chciał uniknąć wszelkich ceregieli: piętnastolatek, który guzdra się z haftkami i guzikami może być nawet rozczulający, mówił mi później, ale czterdziestoletni gospodarz programu telewizyjnego w takiej sytuacji chyba nie budziłby sympatii.

Muzyka, którą Sarita nastawiła, była wzniosła i piękna. Śpiewała jakaś kobieta, głos miała eteryczny, ale zarazem szorstki i surowy, a piosenka była posępna i niosła się echem, do czego Lang żywił słabość. Sarita się rozebrała. Nie odwróciła się plecami, lecz stanęła przodem do Langa, potem podeszła do łóżka, położyła się i nogą spokojnie zrzuciła kołdrę. Przytuliła się do Langa i natychmiast położyła dłoń na jego brzuchu, przesuwając długimi palcami po skórze. Ale Lang czuł, że wszystko jest nie tak, jak być powinno. Ramiona miał napięte, coś w nim łomotało, lecz nie z powodu pożądania, ale ze strachu, zmieszanego z namiętnością. Wyobrazził sobie klucz wkładany do zamka i wytrenowanego młodzieńca z końskim ogonem i srogim spojrzeniem, który zaraz stanie przy łóżku Sarity gotów go pobić.

– Dlaczego jesteś taki spięty? – zapytała Sarita. – Co ci jest?

Lang nie odpowiedział, lecz zbyt późno zauważył, że ona obserwuje go w słabym świetle padającym od strony okna i że instynktownie błądzi wzrokiem po fotografii zatkniętej przy lustrze.

– Boisz się Marka? – zapytała. Lang milczał. – Nie przejmuj się – rzekła – on nie ma klucza, od dawna jesteście rozwiedzeni.

Potem delikatnie przesunęła dłonią po oczach Langa. Zamknął